

Rozdział 57: Cela

Powietrze było rozrzedzone. Rainbow Dash zdała sobie sprawę, że zakradając się coraz dalej w głąb jaskini, musi walczyć o kolejne płytkie oddechy. Poruszała się powoli, raz tylko przemknąwszy szybko od jednego stosu sprzętu do drugiego, by uniknąć zauważenia przez minotaury, których znajdowało się tam dużo. Rainbow nie obawiała się, że będzie musiała walczyć z którymś z nich, co zapewne skończyłoby się jej klęską. Wiedziała, że jest w stanie z łatwością je prześcignąć w locie. Nie chciała jednak stracić tej jednej jedynej okazji do tego, by dowiedzieć się, co one kombinują.

Domyśliła się, że ani Fulltrot, ani inne kucyki z Windthrow nigdy nie zadały sobie trudu, by zajrzeć do tej jamy. Współziomkowie Hushtaila byli prostymi, ufnymi kucykami. Brali słowa minotaurów za dobrą monetę. Wykorzystanie naiwności Wintergatian musiało być łatwizną dla Thunderhorna i jego kompanów. Rainbow Dash nie mogła się zorientować, czemu to miało służyć. Wiedziała tylko, że już w Equestrii minotaury dały się poznać jako istoty niezbyt godne zaufania.

– Ktoś nas śledzi? – Spod okrycia wydobył się lekko zachrypnięty głos Rockspota.

– Ciiii! – syknęła pegaz, próbując skoncentrować się na rozciągającej się przed nią ścieżce. Słyszalne w całym tunelu odgłosy sprzętu górniczego i maszyn parowych maskowały stukot jej kopyt. W pewnym momencie znajdowała się lewo pięć stóp od jednego z minotaurów, lecz szybko go minęła, zagłębiając się coraz bardziej w tunel. Im dalej wchodziła, tym mroczniejsze stawało się wnętrze jamy i tym większy zdawał się jej być ogrom korytarza. Wiedziała już, że to minotaury wydrążyły otwór na południowym skraju kamieniołomu. Gdyby nie to, to uznałaby, że taka niezwykle wielka komnata jest dziełem czegoś potężniejszego od nich. Nawet z obecnego punktu obserwacyjnego nie była w stanie ujrzeć końca tunelu. Był on ogromny, wysoki na co najmniej czterdzieści stóp, a szeroki na osiemdziesiąt.

– Oni tu budują szyb czy wielki zderzacz parasprite'ów?

– Czego? – wyjęknął Rockspot.

Rainbow Dash westchnęła.

– Nieważne. To coś jest zbyt głębokie. Nie widzę tu ani śladu magicznych kryształów czy... – Przerwała w pół zdania, rozglądając się zmrużonymi oczyma.

– Co to jest, pani Dash?

– Nie... jestem pewna – wydukała Rainbow. Przyjrzała się badawczo drewnianej skrzyni na przeciwnym końcu tunelu. Jak dotąd poziomy korytarz

prowadził prosto w głąb ziemi. Ściany były wąskie i pozbawione skaz, poza pewnym miejscem, gdzie znajdowała się futryna. W świetle pochodni widoczne było okratowane wejście, oddzielające tunel od płytkiej przegrody. – Tam jest jakaś... cela.

– Cela?

Rainbow Dash przełknęła ślinę.

– Słyszę jakieś głosy stamtąd. – Jej uszy zadrżały, przysłuchując się rozmowom dobiegającym z przeciwnego końca komnaty. Co więcej, głosy rozmawiających osób były wyższe od tych należących do harujących wewnątrz tunelu minotaurów. – Hmmm... Dziwne.

– Co?

– Cicho, Spotty! – burknęła, rozglądając się na lewo i prawo. – Idziemy tam. – Cierpliwie poczekała, aż trzy minotaury, niosące na ramionach ciężkie metalowe rury, przejdą przez korytarz. Gdy tylko odeszły, wstrzymała oddech, przyczaiła się i pomknęła przez oświetlony tunel niczym zakapturzona łasica. Chybocząc się, dotarła do znajdującej się po drugiej stronie ściany i przykucnęła za stosem zardzewiałych narzędzi. Przeszedł kolejny minotaur. Rainbow Dash czekała i czekała. Gdy w końcu wokół było pusto, prześlizgnęła się ku drzwiom, wstrzymała oddech, stanęła na tylnych kończynach i zajrzała do środka.

Kilkoro kucyków z trudem złapało oddech, gdy ujrzeli za prętami jej twarz. Grupka pokrytych sadzą, wychudzonych ziemskich kucyków cofnęła się i stała – dygocząc – wewnątrz klaustrofobicznej więziennej celi.

Rainbow spojrzała z niedowierzaniem.

– No dobra. – Zdjęła kaptur, spojrzała za siebie i pochyliła się ku prętom w drzwiach. – Pssst... Ej, wy. Jak leci?

– Kim ty do cholery jesteś?! – zawołał ogier.

– Przybyłam tu z zewnątrz, by się rozejrzeć i tylko to mogę wam na razie powiedzieć. Co się dzieje? Jesteście więźniami minotaurów?

– Niewolnikami – odrzekła klacz. Jak większość więźniów, była o wiele starsza od tęczowogrzywej. – Zmuszają nas do czarnej roboty, gdy przekopują się tym przeklętym szybem do Machiny.

– Machiny?! – Rainbow skrzywiła się. Raz jeszcze spojrzała za siebie. – O czym wy, do licha, mówicie? Myślałam, że te minotaury po prostu wydobywają skały! – dodała.

– Nie wiemy, czego chcą. Wiemy tylko, że my jesteśmy tutaj, a głębiej w tunelu pracuje jeszcze sześcioro – wyjaśnił kolejny kucyk. – Prawie wcale nas nie karmią i biją nas, gdy nie mamy sił do pracy. Jeśli się stąd nie wydostaniemy, to umrzemy!

– Hej. Umieranie nie jest fajne. Pozwólcie, że sprawdzę, czy mogłabym was stąd wyciągnąć.

– Zobaczą cię, jeśli tu pozostaniesz! – syknął ogier. – Nie pozwól się też złapać!

– Hej, luzik. Nie pierwszy raz wkradłam się do tunelu pełnego minotaurów.

– Serio?

– Cóż, nie. Ale wszystko jest łatwiejsze, gdy w to wierzę. – Rainbow Dash przykucnęła i zdjęła okrycie. Rockspot odetchnął ciężko i przylgnął do niej, wciąż siedząc wewnątrz jej torby. – Spokojnie, smarku. – Poklepała go po głowce, a potem spojrzała na drzwi. – Rozbiję tą kłódkę, wejdę i razem coś wymyślimy.

– Nie łapię tego! Kim oni są? – wykrzyknął zdenerwowany Rockspot.

– Kucykami, które potrzebują naszej pomocy.

– Ale...

– Żadnych ale. Podaj mi toporek.

Rockspot sięgnął do drugiej strony torby i wyjął z niej metalowe ostrze. Błękitna klacz wzięła je w usta. Zatrzymała się, rozejrzała za minotaurami, a potem pochyliła się do przodu. Machnęła parę razy siekierką, waląc nią w kłódkę zamontowaną na drewnianych drzwiach. Ku jej zaskoczeniu, nie zajęło jej to zbyt wiele czasu. Drzwi otworzyły się. Wślizgnęła się do środka i zamknęła je, akurat gdy w odległości około dwudziestu stóp przeszły minotaury.

– Miejmy na dzieję, że będą nas ignorować wystarczająco długo, byśmy mogli zaplanować ucieczkę – powiedziała Rainbow, a jej głos poniósł się echem przez małe pomieszczenie. W powietrzu czuć było zapach potu i odpadków. Nie zwracała na to uwagi i odwróciła się ku grupce. – Tylko o ilu kucykach tu gadamy...?

– Jesteś pegazem! – Jednemu z kucyków zaparło dech ze zdziwienia.

– He, he. Ta, cóż, nie każdy jest idealny.

– Mogłaś już stąd odlecieć i uratować siebie!

– Hej! To nie w moim stylu, okej? – Na chwilę zmarszczyła brwi. – Przybyłam tu, ponieważ...

– Zaraz, ty tu przybyłaś? – Kolejny popatrzył na nią. – Czyli oni wiedzą, że wciąż żyjemy?

– Jacy oni? – Rainbow Dash skrzywiła się. – O ile mi wiadomo, to jest moja własna inicjatywa.

– Myśleliśmy, że to Hushtail kogoś po nas posłał! – odrzekła bliska płaczu klacz. – Mieliśmy nadzieję, że domyślą się, że potwory nas tu porywają...

– Prrrr.... Chwileczkę! – Rainbow zaczęła machać przednimi kończynami, zmrużonymi oczami rozglądając się po ciemnej celi. – Czyli wy wszyscy jesteście z Windthrow? Potwory was tu zabrały? – Zdyszana, klapnęła na pośladki. – Hushtail i Sladesteed mówili mi przecież, że tamte kucyki zostały zabite!

– I tak było z częścią nas – powiedział starszy kucyk, siedzący wśród kompanów ze spuszczoną głową. – Większość jednak została tu zabrana, by przez ostatnią dekadę wykonywać niewolniczą pracę. Nie wiemy, gdzie poszły potwory, gdy już nas dostarczyły. Jakby rozplynęły się w powietrzu.

Tęczowogrzywa poczuła zawroty głowy, gdy przypomniała sobie o srebrnym skrawku trzymanym przez Thunderhorna, gdy pierwszy raz wybrała się na przespjegi do kamieniołomu.

– Ta... Coś takiego...

– To znaczy, że wszyscy jesteście z mojej wioski? – odezwał się Rockspot.

– Kto... Kto to? – zwróciła uwagę klacz.

– Przez niego tu jestem – odrzekła Rainbow Dash. – Jeden z potworów go porwał i poniósł na północ przez góry. Goniłam go całą noc. Wy wszyscy macie szczęście, że nie skończył tu z którymś z was, bo inaczej nigdy nie znalazłabym tego miejsca...

– Rockspot? – powiedział dochodzący z cienia głos.

Rainbow Dash i żreback odwrócili się.

Z cienia wyłonił się wiekowy ogier o brązowej, rozczochranej grzywie. Był wychudzony, a jego policzki były zapadnięte. Na widok ogierka rozbłysły mu oczy.

– Czy to ty?

Żreback spojrzał na niego z zaciekawieniem.

– Och, Rockspot! – Ogier podszedł, zataczając się i sięgnął przednimi kończynami. – To ty! To ty...

– Prrr, stary! – Rainbow Dash zatrzymała go, marszcząc brwi. – Nie spoufalaj się tak. Kim jesteś?

On tylko popatrzył na nią, zdumiony. Dygocząc, uklęknął i uśmiechnął się w stronę oczu Rockspota.

– Kiedy miałeś ledwie cztery lata, podarowałem ci srebrne podkówki na Wigilię Gorących Serc. Byłeś z nich tak dumny, że chciałeś je wszystkim pokazać. Chodziliśmy po wiosce, a mgła tego dnia ustąpiła. Pierwszy raz w życiu zobaczyłeś gwiazdy. Zacząłeś płakać, a ja nie wiedziałem, czemu. Opowiedziałem ci o kosmosie, a wtedy ty powiedziałeś mi, że chcesz zostać astronomem.

Rockspot popatrzył na niego z niedowierzaniem i nagle jego oczy rozszerzyły się.

– Tata?

Ogier pociągnął nosem, a jego usta wykrzywiły się.

– Jesteś taki silny, Rockspot. Bałem się, że nigdy nie zobaczę twojej cutesienery.

– Tata! – Rockspot szamotał się, wiercił, lecz w końcu wyszedł z torby Rainbow. Przebiegł przez pomieszczenie i rzucił się ku kopytom ogiera. – Żyjesz! Mamusia mówiła, że już umarłeś! Red Turnip w to nie uwierzy...

– Jestem tu, synku. I przepraszam, że nie mogłem z tobą być przez ostatnie dwa lata.

Rockspot pociągnął nosem i otarł się o policzek ogiera.

– Tak się cieszę, że żyjesz. Jak to dobrze, że pani Dash cię znalazła!

Ten przełknął ślinę i przytulił żrebaka.

– Ja też się cieszę, synku. – Uśmiechnął się i załzawionymi oczami spojrzał w stronę Rainbow Dash.

Rainbow popatrzyła na nich ze zdumieniem. Poczula kopyto dotykające jej ramienia. Odwróciła się... i ujrzała róg.

– Eeee...

– Pani... – Błady, utykający jednorożec ostatkiem sił podszedł do niej. – Nie jest... z Wintergate, racja?

– Nie mogę tego o sobie powiedzieć, stary. – Rainbow lustrowała go wzrokiem. – I coś mi mówi, że w przeciwieństwie do reszty tych biedaków, ty nie jesteś z Windthrow.

Jednorożec powolnie potrząsnął głową.

– Nazywam się Astral – powiedział, kaszląc i skrzywiwszy się. – Jestem z Uniwersytetu Southstone. Prawie dwanaście lat temu byłem członkiem grupy jednorożców transportującej mistyczne artefakty przez Wintergate. W połowie drogi zostaliśmy napadnięci przez te minotaury.

Rainbow Dash przebiegła oczami po pomieszczeniu.

– A co z resztą jednorożców?

– Dwoje moich kompanów pracuje teraz w tunelu – odpowiedział Astral. – Ocalała tylko nasza trójka. Reszta poumierała podczas tych dziesięciu lat w niewoli.

Rainbow opadły uszy.

– Taaa. Naprawdę przykro mi to słyszeć.

– Proszę mi powiedzieć, czy ujrzała pani strzępy chaosu?

Sierść Rainbow Dash stanęła dęba.

– Strzępy... chaosu...?

– Podejrzewam, że minotaury skaziły je mroczną energią – rzekł Astral. – Niewątpliwie używają ich, by rozsyłać potwory po tej części Wintergate.

– Czy... – Rainbow zwęziła oczy. – Czy ty powiedziałeś właśnie, że to minotaury posyłają potwory?

– Tak. Czy to nie oczywiste?

Pegaz zerknęła za ramię. Spojrzała na te wszystkie wymizerowane, ledwo żywe kucyki, wspólnie przypatrujące się wzruszającemu ponownemu spotkaniu Rockspota i jego ojca. Odwróciła się z powrotem w stronę jednorożca.

– Posłuchaj, Asteroids...

– Astral.

– Nieważne – powiedziała, przełknąwszy ślinę. – Opowiedz mi wszystko, co wiesz.